

Nigdy nie byłem w Salzburgu. Ani tym z roku 2017, ani tym z drugiej połowy XVIII wieku, gdyż żył w nim i działał Wolfganga Amadeusz Mozart. NFM wydało jednak płytę zatytułowaną Salzburska Msza Maryjna, która stanowi wehikuł w czasie. Przenosimy się do estetycznie do epoki Mozarta, której brzmienie zostało odtworzone z wyjątkowym pietyzmem przez Chór Chłopięcy NFM (przygotowany przez Małgorzatę Podzielny), artystów Chóru NFM i Wrocławską Orkiestrę Barokową. Całości przewodził ze swą batutą Andrzej Kosendiak.



Wykonawstwo historycznie poinformowane to nic nowego dzisiaj. Kiedyś wykonania Mozarta czy innych klasycystycznych kompozytorów były zdominowane przez nowoczesne orkiestry, ale po sukcesach w muzyce baroku sięgnięto śmiało po klasycyzm i dziś wykonań muzyki Mozarta historycznie poinformowanych jest niemal tyle samo co tych granych przez orkiestry na współczesnych instrumentach. Tym niemniej podróż w czasie wrocławskich zespołów jest dużo bardziej staranna, niż zwykle to bywa – wykorzystano chór chłopięcy i głosy chłopców –

solistów (co nadal, w wykonaniach historycznie poinformowanych wcale nie jest tak częste), zrekonstruowano też całą muzyczną stronę XVIII wiecznej salzburskiej mszy, układając ją z różnych kompozycji Mozarta. Na całość składają się następujące ogniwa: INTROITUS: Sonata B-dur KV 212 (1775), KYRIE: Missa brevis B-dur KV 275 (1777), GLORIA: Missa brevis B-dur KV 275, GRADUALE ad Festum B.M.V.: Sancta Maria, Mater Dei F-dur KV 273 (1777), Credo: Missa brevis B-dur KV 275 3'59, OFFERTORIUM de B.M.V.: Alma Dei creatoris F-dur KV 277 (1777), SANCTUS: Missa brevis B-dur KV 275, BENEDICTUS: Missa brevis B-dur KV 275, SONATA PER L'ELEVATIONE: Sonata Es-dur 67 (1772?), AGNUS DEI: Missa brevis B-dur KV 275, DONA NOBIS: Missa brevis B-dur KV 275, COMMUNIO: Sonata F-dur KV 244 (1776), POSTCOMMUNIO: Sonata F-dur KV 224 (1780) i będące już poza zrekonstruowanym salzburskim czasem POSTLUDIUM: Ave verum Corpus D-dur KV 618 (1791).

Całość trwa nieco ponad 45 minut, zgodnie z zaleceniem arcybiskupa Hieronima księcia von Colloredo, który przeszedł do historii głównie dzięki temu, że Mozart bardzo go nie lubił, czemu dawał upust w listach, które książę zresztą doskonale znał dzięki książęcym cenzorom czytającym korespondencję. Ale Mozart wykazywał swoją niechęć do arcybiskupa również w rozmowach na żywo, zatem znajomość treści listów niewiele tu już mogła na gorsze zmienić. Bardzo ciekawie napisana przez Zbigniewa Piłcha książeczka płyty skupia się zresztą w dużej mierze na obronie nieszczęsnego feudała, który w tak smutny sposób odcisnął się w naszej pamięci. Piłch ukazuje starodawne korzenie Salzburga i podległych mu ziem, oraz przekonuje nas, że książę arcybiskup zdobył wielkie uznanie współczesnych za dobrą politykę, liczne reformy i hojność. Należał on do tajnego stowarzyszenia Illuminati (Oświeconych) i był przepełniony ideami reformatorskimi cesarza Józefa II, uwielbiał też Woltera i Rousseau (zawsze mnie dziwi, jak można wielbić tak w gruncie

rzeczy sprzecznych ze sobą myślicieli!). Książę Colloredo ograniczył pod wpływem tych przekonań barokową pompę liturgii, co niestety odbiło się na środkach łożonych na muzykę i muzyków, a także na możliwościach jakie miał ten, kto chciał komponować dla salzburskiej katedry. Rozzłoszczeni mieszkańcy miasta szukali bardziej imponującej i malowniczej liturgii co niedzielę w pobliskiej Bawarii. Niestety Mozart nie mógł tak łatwo pójść w ich ślady, co mu się nie podobało, choć oczywiście sam nie był obojętny na idee oświecenia, wystarczy wspomnieć choćby rewolucyjnie ważną rolę jaką nadawał zwykłym, nie należącym do arystokracji, ludziom w swoich operach. Von Colloredo z pewnością nie dość cenił talent Mozarta, ale jak zauważa Zbigniew Piłch, przebaczał mu jego impertynencje, a i w samym Wiedniu nie doceniono Mozarta tak, jak na to zasługiwał. Chyba tylko Praga wiedziała, z jakim skarbem miano wtedy do czynienia.

Wróćmy jednakże do samego wykonania. Obok piękna brzmienia Chóru Chłopięcego NFM i jego solistów, z pietyzmem ułożono skład instrumentalny. Zorientowano się mianowicie, że przy takich mszach nie zapraszano do gry wiolonczelistów, więc podstawę basową zapewnia kontrabas i czasem puzony. W mszy nie ma oczywiście klawesynu i również fragmenty instrumentalne, czyli sonaty kościelne Mozarta, grane są z użyciem pozytywu, który czasem pojawia się na muzycznym pierwszym planie. Mamy więc wyraźnie rozdzielone głosy wysokie i jasne – skrzypiec, altówki i chłopców, oraz ciemne – kontrabas, czasem pozytyw i puzony. Brzmi to wyśmienicie i świetnie podkreśla udział chóru chłopięcego w całym tym muzycznym przedsięwzięciu.

Reasumując – mamy do czynienia ze znakomitym albumem, który pokazuje nam Mozarta brzmiącego bardzo autentycznie i wyjątkowo świeżo. Przypomina mi to niektóre udane eksperymenty zespołów związanych z francuską wytwórnią Alpha w jej

najlepszych czasach (teraz została przejęta przez większy koncern i nieco „skapciała”). Wielu melomanów zna dość dobrze muzykę sakralną Mozarta, ale w wypadku płyty NFM odkrywamy ten świat od nowa. Wspaniały Chór Chłopięcy NFM, nieortodoksyjny skład Wrocławskiej Orkiestry Barokowej (brak wiolonczel naprawdę wiele zmienia!) tworzą świat brzmieniowy, który zaskakuje słuchacza, zachwyca go i skłania do refleksji.